

IADWIGA MIGOWA.

Dom, którego nie było...

3) Historya osobliwa.

— Wyborniel... O kosz szampana?
 — Nawet o dwa!... Będziecie płacić!..
 — Masz widać za dużo pieniędzy Zygmutu, bo chcesz koniecznie płacić!..
 — Panowie i pani!... próba się zaczyna!..
 — No, chodźmy na próbę — bo stary gotów kary wsypać, a zakład rozstrzygniemy później.
 Po skończonej próbie rozłożono mapę, na której Korabiec zaczął szukać Doliny Krokusów.
 — O! tu... tu powinna być..
 — Ale naturalnie niema!... Płacisz szampana, bracie!..
 — Wcale nie!... Poproszę mapę niedokładną... Musimy znaleźć dokładniejszą, a wtedy przekonacie się..
 — To chodźmy do księgarni — do Arcta..
 W księgarni Korabiec zażądał:
 — Proszę mi dać mapę Podhala, tylko najdokładniejszą jaka istnieje..
 — Służę ją oto — rzekł subjekt, rozkładając mapę — znajdzie pan na niej każde osiedle, każdą hałę..
 I na tej mapie tak dokładnej, tak drobiazgowej Doliny Krokusów nie było.
 — No i cóż teraz? płacisz nareszcie szampana — śmiali się aktorzy. — Przyznasz się, żeś zblagował?
 — Nic nie zblagowałem..
 — Ale Dolina Krokusów nie istnieje?
 — Istnieje..
 — Słuchaj, ty albo sobie z nas bimbasz — na gruby kamień, albo masz kręćka!..
 — Albo chce się wykręcić od płacenia szampana..
 — Szampana wam zapłacę, ale Dolina Krokusów — powtarzam — istnieje!..
 Istnieje!... istnieć musi!... Wszak on Korabiec spędził tam najpiękniejsze dwa tygodnie swego życia — razem z Dorotą Odrowążanką..
 Dorota!..
 Ogarnęła go szalona tęsknota za jej spojrzeniem niezgłębionym, za jej stapaniem bezszelestnym, za jej głosem słodkim a silnym..
 Czemże wobec Doroty jest Rena?... czem wszystkie inne kobiety — choćby najpiękniejsze!..
 — Odnajdziem się jeszcze! — obiecała mu.
 O tak!... odnajdą się, bo skoro tylko uwolni się od teatralnych zajęć — pojedzie do niej — do Lanckoronny..
 Dorota Odrowążanka!..
 A ci głupcy, ci ignoranci twierdzą, — że Dolina Krokusów nie istnieje!..

 Następnego dnia od samego rana rozpoczął Korabiec wędrówkę po księgarniach, wertując mapy, przewodniki po Podhalu, aby w nich znaleźć realny dowód istnienia Doliny Krokusów.
 Napróżno!..
 Żadna mapa, żadna książka nie wspominała o Dolinie Krokusów!..
 Korabiec niezmordowany pośpieszył do biura Towarzystwa Etnograficznego, potem na pocztę... I znowu ten sam rezultat... absurdalny rezultat!..
 Dolina Krokusów nie istnieje!... Nonsens!... Toż przecież jest przy zdrowych zmysłach, nie śniło mu się, nie miał halucynacji!..
 Nagle przypomniał sobie, że stara kobieta czarno ubrana, która go wysłała do Doliny Krokusów ma mapę, na której wyraźnie zaznaczono tę piękną miejscowość!... Trzeba do niej pójść, pożyczyć tej mapy i przekonać wszystkich, że Dolina Krokusów nie jest wcale fikcją..
 Zapamiętał ulicę Świętojańską i numer domu, więc odnalezienie kamienicy, w której mieszkała jego protektorka nie sprawiło mu żadnych trudności.
 Ze zdziwieniem skonstatował wszakże, że dom jest dwupiętrowy... Ani śladu jakiegoś trzeciego piętra czy facyatki...

Korabiec zapukał do mieszkania stróża i wręczywszy mu napróżd sowity napiwek, zapytał:
 — Kiedyż to zrzucano III-e piętro?
 Stróż wytrzeszczył oczy.
 — Trzecie piętro? Tu nijakiego trzeciego nie było.

— A dawno pan tutaj jest stróżem?
 — Na św. Michał skończy się sześć lat.
 — Czyżbym się pomylił? — myślał Korabiec — a byłbym przysiągł, że to na trzecim piętrze mieszkała ta kobieta. Jak to jednak pamięć za wodzil!..
 I badał dalej:

— A gdzie mieszka tutaj — taka pani — stara już, wysoka, szczupła, czarno ubrana?

Stróż pokręcił głową:
 — Stara? wysoka? szczupła? czarno ubrana? Taka tu nie „miszko”. Je pani Wątróbkowa — stara, ale w sobie grubaśna i krótki... Znowuś pani Osmólkowska nosi się czarno, bo jej ojciec „pomer”, ale ta nie będzie miała jak dwadzieścia pięć lat!..
 — Pan zna wszystkich lokatorów?
 — To się wiel!..
 — Więc napewno nie mieszka?
 — Ani dudul!..
 — Może się wyprowadziła w ciągu dwóch ostatnich tygodni?
 — Nikt się od pół roku nie wyprowadzał!..
 Korabiec opuścił izbę stróża zadumany. Nie wiedział co ma o tem myśleć. Czyżby się pomylił co do numeru domu? To jedyne możliwe wytłomaczenie. Trzeba więc przetrząsnąć całą ulicę Świętojańską... Ale jak to zrobić? Trudno niepokoić wszystkich mieszkańców tej ulicy. Wziąłoby go za waryata.

W kamienicy, z której wyszedł, mieściły się na dole trzy sklepy i magiel kołowa, mały sklepik spożywczy i antykwarnia, gdzie na wystawie widniało kilka starych książek, wyszczerbiony antyczny wazon i zjedzona przez mole niegdyś piękna makata.

Korabca pociągnęło coś, aby wejść do antykwarni. Może antykwarz udzieli mu jakichś wskazówek.

Udał, że szuka jakiejś książki, której w sklepie naturalnie nie było, a potem zagadnął antykwarza:

— Proszę pana, czy pan przypadkiem nie zna... nie spotykał tu na ulicy Świętojańskiej takiej starej pani, wysokiej, szczupłej — czarno ubranej... Czy ma ciemne, głęboko zapadłe i staroświecką koronkową mantylę?..
 Antykwarz palnął się ręką w czoło:

— Spotkałem, panie, spotkałem!... Taka kobieta była u mnie wczoraj!..
 Korabiec ucieszył się.

— Nie wie pan jak się nazywa?
 — Nie mam pojęcia.
 — A gdzie mieszka?
 — Także nie wiem. Ale to jakaś dziwna jejmość... Tak mnie „zamanila”, że kupiłem tę oto książkę i zapłaciłem bez targu, choć z pewnością na tem straciłem!..
 Z pośród stosu opylonych książek wydobyl jakiś stary druk. Korabiec chciwie pochwycił książkę i przeczytał tytuł „Czary i czarownice”.

— Ja tę książkę kupię. Ile żąda pan za nią?
 Antykwarz wymienił kwotę.

— Żądam tylko tyle, ile za nią zapłaciłem... Nie chcę na niej nic zarobić. To, panie, jakaś przeklęta książka. Od chwili, kiedy ją kupiłem prześladowuje mnie twarz tej starej!..
 Korabiec zapłacił, wziął książkę i wyszedł. Pośpieszył do domu, gdzie zaraz zaczął przetrzącać kartki starego druku i oglądać zdobiące go sztychy.

Oczy jego zatrzymały się na sztychu, przedstawiającym palenie czarownicy na stosie. Ze zdumieniem rozpoznał Korabiec w rzucanej w płomienie czarownicy — swoją nieznaną z prosceniowej łoży.

Tak! ta sama twarz!... Co za zadziwiające podobieństwo!... Ale to bywa!..
 Przeczytał tekst odnoszący się do sztychu i dowiedział się, że na stosie spalono Roku Pańskiego 1368 r. czarownicę Kryslynę Danielecką, która posiadając pierścień, ofiarowany jej przez szatana, przy pomocy tego klejnotu z piekła rzuciła na ludzi czary... Następowal dokładny

opis pierścienia... Miał kształt węża, którego oczy świeciły nieznany złotnikom czarno-zielonymi kamieniami... Na wewnętrznej stronie tego pierścienia wyryte były tajemne znaki, zrozumiałe tylko dla czarownicy!..
 Korabiec wstrząsnął się. Przebiegł go zimny dreszcz. Odłożył książkę.

Co za dziwny zbieg okoliczności!..
 Czuł się jednak tak zdenerwowany, że nie zdolny do wszelkiej pracy. Nie mógłby teraz iść na próbę!..
 Wpierw rozwiązać musi dręczącą go zagadkę i odszukać Dorotę Odrowążankę. Pośpiesznie napisał do dyrektora bilecik, że niecierpiące zwłoki interesy zmuszają go do natychmiastowego wyjazdu.

ROZDZIAŁ V

Pani na Lanckoronie.

Korabiec wysiadłszy w Kalwarii, zapytał o drogę do Lanckoronny. Wskazano mu ją.

— O! i tędy prościutko dojdzie pan do Lanckoronny!..
 — A do zamku?
 — A do zamku — to na górę. Droga sama zaprowadzi.

Dzień był pogodny, słoneczny, nablękniony. Przegrzane powietrze nasiąkło aromatem ził dzikich i zapachem dojrzewających zbóż. Korabiec czuł się doskonale. Zdenerwowanie jego pierzchnęło. Był wesół, rześki, miał ochotę śmiać się głośno.

Zobaczy zaraz Dorotę i opowie jej o dziwacznych urojeniach tych głupich ludzi z wielkiego miasta, którzy zaprzeczają istnieniu Doliny Krokusów!..
 Szedł przed siebie, a wedle wskazówek swego informatora, zboczywszy z białej drogi zaczął pisać się pod górę, pośród krzaków i wysokich traw.

Dziwił się nieco, że zamku nie widać zdaleka. Ale zdziwił się jeszcze więcej, kiedy znalazłszy się na szczycie góry, ujrzał porośnię zieleńmi ruinę... Z zamku pozostały tylko odłamki murów!..
 — Co to ma znaczyć? — ale zaraz znalazł wytłomaczenie

— Widocznie w Lanckoronie są dwa zamki... jeden stara ruina, który zwiedzają turyści i drugi siedziba Doroty Odrowążanki... Ale gdzie ten drugi zamek? Jak to niedobrze, jeżeli się nie zna własnego kraju!..
 Zszedł na dół do Lanckoronny, aby tam zasięgnąć informacji. Zobaczywszy na szybie szklanych drzwi napis „tu wyszynk wudek i wszelkich trunków” — postanowił wejść.

Ponieważ uczuwał pragnienie, kazał sobie podać butelkę piwa. Pijąc, wdał się w rozmowę z szynkarzem:

— Którędy tu się idzie do zamku panny Doroty Odrowążanki?
 — Do zamku? A toć pod górę.

— To do ruin, ale do tego drugiego zamku?
 — U nas niema żadnego innego zamku.
 — A gdzie mieszka panna Dorota Odrowążanka?
 Szynkarz spojrzął na żonę i oboje przeżegnali się.

— A pocóż to pan o nią pyta? No, rozumie się, że ona w zamku... bo gdzieżby była?
 — Więc gdzież ten zamek?
 — A na górze!
 — Jakto? te ruiny?!

— No już! ona w tem starym zamczysku straszy, ale nie daj, Panie Boże, panu ją spotkać!..
 — Dlaczego? — wyjąkał przerażony już.

— Bo kto ją zobaczy — to ani chybi przed Nowym Rokiem zwaryuje!..
 — Co takiego?!

Szynkarz dodał w formie objaśnienia:
 — Bo to była wielka grzesznica... Namówiła sobie starostę lanckorońskiego, który żonaty był i działki miał... Żonę jego wtrąciła do ciemnicy, gdzie starościna z męki okrutnej rozum postradała... A Dorotę zabili jej własni bracia... Ale duch jej spokoju nie ma, ino ciągle zgubienia ludzkiego żąda!..
 (Ciąg dalszy nastąpi).